№ 4. Warszawa, Niedziela 23 Grudnia / 4 Stycznia Rok 185⁶/₇.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie: z [przesyłką] rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro ŚŚ. Telesfora P. Emilianny. Wschód słońca o g. 8 m. 11.—Zach. o g. 4 m. 0. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 1, wczoraj w poł. ciepła 3. Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 11.

Od Redakcji.

Wszystkim nowym i zawczasu się zgłaszającym prenumeratorom Kroniki przysłane będą numera przeszłorocznéj Kroniki, obejmujące początek powieści pod tytułem **Nasze dzieci**.

Z Petersburga 11 (23) Grudnia.

W Najwyższym ukazie, z dnia 24go Listopada, za własnoręcznym podpisem Jego Cesarskiej Mości wydanym na imie p. ministra dworu Cesarskiego wyrażono: »Z powodu zgonu p. ministra dóbr koronnych, jenerał-adjutanta; jenerała piechoty hr. Perowskiego, rozkazujemy wam, na zasadzie urządzenia ministerstwa dworu Cesarskiego, z dnia 22 Sierpnia 1826 roku, objąć zarząd departamentu dóbr koronnych, Naszego gabinetu i akademji sztuk pięknych. Zarazem wkładamy na was, aż do innego rozporządzenia, czasowe zawiadywanie wszelkiemi innemi częściami, które się znajdowały pod głównem jego zwierzchnictwem.«

— W Najwyższym ukazie z dnia 20 Listopada, za własnoręcznym Jego Cesarskiej Mości podpisem wydanym do rządzącego senatu wyrażono: »Ze względu na zasługi zeszłego ministra dóbr koronnych, jeneral-adjutanta, jenerała piechoty hr. Leona Perowskiego i stosownie do wynurzonego przez niego przed zgonem życzenia, Najmiłościwiej rozkazujemy: nadaną mu ukazem do rządzącego senatu z dnia 3go Kwietnia 1849 roku godność hrabiowską, przenieść na osobę rodzonego brata jego, Naszego fligiel-adjutanta, pułkownika pułku kawalergardów Najjaśniejszej Cesarzowej Borysa Perowskiego, z jego potomstwem. Rządzący senat nie omieszka uczynić należytych w tym przedmiocie rozporządzeń.«

— Najjaśniejszy Cesarz Imć, na wstawienie się głównego zwierzchnika III oddziału przybocznéj J. C. Mości kancelarji, jenerał-adjutanta księcia Dolgorukowa, raczył nadać osobiste szlachectwo Teodorowi *Kuczewskiemu*, synowi zdegradowanego majora Alexandra Kuczewskiego, osiedlonego w gubernji Irkutskiéj, który też, na mocy Manifestu 26 Sierpnia 1856 r. otrzymał pozwolenie wrócenia do miejsca urodzenia.

Ogłoszenia od Rządzącego Senatu.

W ogólném zgromadzeniu 4, 5 i granicznego departamentów, naznaczone są do wysłuchania sprawy, weszłe z 1 oddziału 3go departamentu, na 14 Grudnia: 1) O włościanach *Sieńkiewiczach* poszukujących wolności z pod władania hrabi *Czapskiego* i *Nielubowiczowéj*. 2) *Żewicza* ze *Stabrowską* i *Abramowiczową* o pieniądze.

W departamencie granicznym naznaczona do wysłuchania, na 13 Grudnia: sprawa, przysłana od Wileńskiego cywilnego gubernatora, o dyfferencji granicznéj między Zadorozską plebanją i majątkami obywateli: *Podwypięty*, *Petrykowskiego* i *Koszelewa*.

Sąd powiatowy Kowieński wzywa spadkobierców Pruskiéj poddanéj Gustawy-Doroty-Joanny *Mutreich*, do stawienia się dla odebrania spadku w terminie 2-miesięcznym od ostatniéj publikacji.

W rządzie gub. Mohylewskim będzie się sprzedawał z licytacji dom 2 piętrowy murowany miesz. Lejby *Bata*, położony w Mohylewie gubernialnym, na ulicy Szkłowskiéj, czyniący rocznie czystego dochodu 1,140 rs. Termin 8 Lutego 1857 r

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Magistrat miasta Warszawy. — Niegdy Wawrzyniec Józef Zacharkiewicz, człouek warszawskich departamantów rządzącego senatu, testamentem własnoręcznym w dniu 8 (20) grudnia 1848 roku sporządzonym, między innemi legatami, przeznaczył procent od summy rs. 5400 na nieruchomości w Warszawie pod Nr 1778*b* hypotecznie zabezpieczonéj, na rzecz kucharek i lokai wyznania chrześcjańskiego w m. Warszewie, celujących wiernością i dobrem sprawowaniem się, Testator w § 5tym obowiązki kucharek i lokai w ten sposób określa: Do ubiegania się o nagrodę mieć będą prawo nietylko ci, którzy noszą nazwę lokai i w liberji chodzą, ale również i ci słudzy, którzy chociaż nie noszą liberji ani nazwy lokai, przecież służąc u osób mniéj zamożnych, nietylko obowiązki lokajskie, ale częstokroć inne pracowitsze pełnią. Podobnież ma się rozumieć i o kucharkach, że nietylko te będą miały prawo ubiegać się o nagrody, które wyłącznie poświęcają się samym obowiązkom kucharki, ale *także* i takie, które służąc do wszystkie- jak nazywają w domach nie zamożnych), obok obowiązków kucharki inne np. młodszéj wypełniać będą Z procentu rs. 270 wynoszącego, corocznie w dzień ś. Józefa przyznawane i wypłacane będą 3 nagrody: 1sza wielka rs. 150, 2ga rs. 75, 3cia rs. 45. Pierwsza nagroda wielka przyznaną będzie kucharce lub lokajowi, którzy przez lat 20 nieprzerwanie i nienagannie służyli u jednego państwa, pana lub pani, albo też u ich zstępnych w prostéj linji; 2ga nagroda przyznaną będzie za lat 15; 3cia za lat 10 takiejże ciągłéj i nienagannéj służby. Do nagród tych mają prawo ubiegać się wyłącznie kucharki i lokaje, z wyłączeniem wszystkich innych służących. Pierwszego roku po śmierci testatora, skoro się fundusz z procentu na przeznaczone nagrody uzbiera, ma być wypłacony samym kucharkom, drugiego samym lokajom, trzeciego samym kucharkom i tak następnie wiecznemi czasy. Obowiązek rozdziału tych nagród, włożył testator na magistrat miasta Warszawy pod przewodnictwem prezydenta. Według powyższego porządku, w roku 1857 przypada koléj rozdziału wspomnionych nagród między lokai. Kandydaci chcący się ubiegać o ich uzyskanie, przy podaniu do magistratu miaata tutejszego, winni dołączyć następujące dowody: 1) metrykę urodzenia; 2) książeczkę legitymacyjną, 3) jeżeli kandydat jest rodem z krajów ościennych, dowód, że używa stanu wolności osobistéj, wedle form kraju, z którego pochodzi; 4) świadectwo pana lub pani co do konduity, poświadczone co do tożsamości podpisu i rzetelności przez właściwego kommissarza policji wykonawczéj i JW. Ober-Policmajstra miasta Warszawy; 5) książeczkę służbową. W razie braku któregokolwiek z tych dowodów, kandydaci o ich uzupełnienie wzywani nie będą i wprost, jako nie mający prawa ubiegać się o nagrody, w listę kandydatów zamieszczeni nie zostaną. Termin do składania podań wraz z dowodami, wyznacza się ostatecznie do dnia 26 lutego (10 marca) 1857 roku, po tym zaś terminie, żadne podania przyjmowane nie będą.—Warszawa dnia 10 (22) grudnia 1856 roku —Prezydent, rzeczywisty radce stanu, *Andrault* — Naczelnik kancelarji, *Luceński*.

Główna kassa oszczędności — Po zamknięciu ksiąg i rachunków, otrzymane wypadki co do ruchu uczestników i ich należności w ciągu upłynionego roku 1856 w głównéj kassie oszczędności w mieście Warszawie są następujące 1) Z początkiem roku 1856 uczestników 6,754 posiadało fundusz rs 200,051 kop. 34 i pół. W ciągu upłynionego roku wydano książeczek oszczędności nowych 2785, na które tudzież na dawniejsze w 12,851 wnioskach złożono rs 267,612 3) Procenta uczestnikom za rok 1856 przyznane wynoszą rs. 10,510 kop 22. 4) Na żądanie 2792 uczestników wypłacono w ciągu upłynionego roku rub. sr

NASZE DZIECI.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH.

przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

TOM I.

(Ciąg dalszy).

Bądźmy mężnymi panie Józefie... no nie płacz nie, widzisz to mi szkodzi; ja ci daję moje ostatnie błogosławieństwo, błogosławieństwo starca, co chciał być użytecznym i prawym na ziemi. Mówię ci Józiu nie goń za błyskotką, za szczęściem osobistem, ono cię znudzi, ono cię przesyci... Tu, w piersi twéj, rozprowadź pragnienie wyższego szczęścia, a z niem i z przekonaniem że one są celem życia każdego, z godłem ofiary idź śmiało do szturmu, bo naprzód z sobą, a potem z przeciwnościami... Amen.— Ot masz bo przedpogrzebowe kazanie — zakończył już śmiejąc się pociesznie. — Do jeometrji, do buchalterji to i znajdzie się wymowa, ale na kazanie jak bo uważałeś nie tęga. Do widzenia panie Żarski, usłyszałeś więcéj jak bo chcieliśmy to i koniec! — A podawszy obie ręce ucałował moją głowę robiąc nad nią znak krzyża; potem westchnął głęboko i nieoglądając się, wszedł do sieni zatrzasnąwszy zasuwkę.

Dzisiaj choć to kilka lat od owéj chwili minęło, choć przeżyłem tyle już boleści i rozkoszy, wspomniawszy to ostatnie pożegnanie mojego patryarchy, zdaje mi się czuję tu, na mem czole, jego pierwszy pocałunek, ten oddech chorobliwego starca, te jego łzę błogosławieństwa, która jakby niezmazane piętno, jakby gwiazda niepowrotnego już światła, tkwi w mojéj pamięci. Jeżeli komu dozwolonem było zaznać w swem życiu jakiego wielkiego człowieka, ja mu zazdrościć nie będę — dla mnie stary professor był tegoż najwyższym ideałem!

* * *

Nikt mi nie zaprzeczy, iż my biedni ludziska na téj ziemi, dla tego tylko doznajemy szczęścia, by lepiéj czuć jego rozczarowanie. Ze wzburzonem sercem, cały drżący, rozrzewniony i zagłuszony natłokiem tylu bolesnych wrażeń, postępowałem ulicą bez żadnéj myśli i celu. Jakież więc było moje oburzenie, gdym usłyszał za sobą chrapliwy głos żyda, donoszący, że JW. sędzia Żarski mój stryjaszek niecierpliwie mię w zajeździe u Hreborskiego oczekuje. Wzdrygnąłem się cały na to imie, nie umiejąc nawet opędzić się natrętnym usłużnego faktora; lecz spostrzegłszy zdążającą w tę stronę matkę i to w towarzystwie również brodatego posłańca, rad nie rad, bez myśli i zamiaru, poszedłem do zajazdu.

Uprzejmy stryjaszek jak dwudziestoletni galant salonowy, tak rozpięty, z odkrytą głową, otwartemi rękoma i serdeczno-śmiejącym się wyrazem twarzy, pędził na nasze spotkanie.

— A złoto, srebro widziałem, a bratowéj dobrodziéjki!... zawołał chwytając matkę w objęcia. — I ty Józieczku, jak że się masz, djamencie mój, jak się masz psotniku? — I daléj że mię ślinić po twarzy, po oczach, ciągnąc ku swojéj izdebce...

— Siadajcież, siadajcież drodzy, upragnieni oczekiwani! — wołał kręcąc się jak w ukropie i nie dając nam słowa przemówić. Tu, tu, droga bratoweczko, na kanapie, na téj poduszce — trzepał wywijając z łóżka zwyczajną poduszkę, i układając za plecami matki, która jakkolwiek zrazu bardzo dla stryjaszka

10

123,722 kop. 58 i umorzono przez całkowity odbiór książeczek oszczędności 1,039. 5) Przeto na rok 1857 pozostaje uczestników 8480, którzy posiadają kapitał rub. sr. 354,450 kop. 68 i pół.— Naczelnik, assessor kolegjalny, *Gedroyć* — Buchalter, *Krause.*

— Życzący sobie abonować miejsca numerowane na dwanaście lub więcéj z kolei po sobie idących przedstawień po cenie zwyczajnéj, bądź w Wielkim Teatrze, bądź w Teatrze Rozmaitości, raczą się zgłaszać do Bibljoteki Teatrów od godziny 10éj rano do 1éj z południa do dyrektora Teatrów Jasińskiego.— Bilety na widowiska w obu teatrach sprzedawać się będą w zwyczajnych kassach od godziny 9éj rano do 12ej z południa i po południu od godziny 2éj.

— Warszawskie towarzystwo dobroczynności utrzymywało w mcu Listopadzie r. b. w domach instytutowych w średniém przecięciu dziennie: starców i kalek obojéj płci 308, których koszt żywienia wynosił rs. 643 k. $30\frac{1}{2}$. Sierot obojéj płci 160, a koszt żywienia tychże rs. 336 kop. 75 i pół; do siedmiu sal ochrony uczęszczało z przecięcia dziennie 304 dzieci płci obojéj, których utrzymanie kosztowało rs. 110 k. $47\frac{1}{2}$. Na obiadach 5cio-groszowemi zwanych było dziennie 86 osob, z tych na koszt JO. Księcia Namiestnika osób 41, sporządzenie zaś wszystkich obiadów kosztowało rs. 157 k. 36 i pół. Na zupę rumfordzką uczęszczało dziennie osób 233, a koszt sporządzenia tejże wynosił rs. 121 kop. 97. Ubogim na mieście udzieliło towarzystwo wsparcia następujące: pieniężne stałe od kop. 90 do rs. 1 k. 50, osobom 49; razem rs. 51 k. 45. Jednorazowy zasiłek po k. 37 i pół, osobom 207; razem rs. 77 k. 72 i pół; takiż zasiłek w kwotach od rs. 1 do rs. 6, osobom 14; razem rub. sr. 17; podobnyż zasiłek z daru JW. Skorzewskiego w kwotach od rsr. 3 do rsr. 8, osobom 19, razem rs. 80. W lekarstwach osobom 81. — W ogóle zatem żywiono i wsparto osób 1,461, a ogólny koszt saméj żywności wynosił rs. 1,369 kop. 87.

W ciągu mca Listepada r. b. w instytucie Warszawskiego towarzystwa dobroczynności zmarli ubodzy: Wojciech Jaworski lat 68, Marjanna Królikowska lat 72, Anna Domagalska lat 68 i Tekla Terembuła lat 65 licząca.

Przegląd Tygodniowy.

Nic nowego pod słońcem, nie wyjąwszy nowego roku.—Jak anglicy śmierć rozumieją?—Bale i wentylator —Biuro tancerzy. — Zwierzęta i ludzie. — Trochę o gazie i o innych rzeczach

Błędna jest nasza mowa, mnóstwo bowiem w niéj napotyka się wyrażeń, które żadną miarą usprawiedliwić się nie dadzą, a przynajmniéj mają znaczenie bardzo względne. I tak naprzykład *Nowy rok*. Zdawałoby się, że ten rok, ta odradzająca się epoka to coś rzeczywiście nowego, a tym czasem nic tak przestarzałego nic tak powtarzającego się wiecznie jak znaczenie tym wyrazem objęte. Najczęściéj nowy rok zaczyna się w jednych i tychże samych okolicznościach, historja początków jednego jest tylko oddagierotypowaniem drugiego dziejów. Taż sama pora, też same powinszowania, tenże sam zaczątek karnawału, też same uroczystości świąteczne, taż sama wesołość, te same nadzieje i zawody te same. Było tak, jest tak i będzie tak, bo postęp nasz ludzki, bo zmiany nasze światowe, które nam się ogromnemi wydają, są tylko lekkim, małoznaczącym cieniem w ogromie wielkiego życia ludzkości, co ciągle nieodmiennie przechodzi koleje.

Ba, gdyby to człowiek nie rodził się, nie żył i nie umierał w tych jednostajnych warunkach, gdyby zmieniał się w czém stosunek ducha do ciała, gdyby ogromna summa intelligencji rozlana po ziemnym obszarze, wydrzéć się mogła z więzów, które ją tu przytrzymują i zajrzyć tam wyżéj, w świat dla niéj nieznany, to mielibyśmy się czego cieszyć z nowéj kolei życia, w którą wejść mamy, to moglibyśmy w nowéj epoce nowych się spodziewać wrażeń. Ale jednym z największych filozofów był ten anglik, którego życie znudziło i postanowił śmierć sobie zadać. „To przynajmniéj dystrakcja,“ mówił on do przyjaciela, „wiem że czegoś nowego doświadczę. Chociaż z drugiéj strony, wiem także, że bardzo prędko się przyzwyczaję do tego żem umarł, a potém znowuż się nudzić będę jak przedtém.“

I miał anglik słuszność sama śmierć nawet nie jest odmianą, bo téj odmiany wszyscy będziemy musieli doświadczać i wiemy, że ona nas czeka.

A cóż dopiero mówić o wszystkich naszych odkryciach i wynalazkach z których tak dumni jesteśmy, o tych wielkich machinach powietrznych, wodnych i lądowych, co z prochu powstały i proch poruszają. A cóż powiemy o téj dumnéj myśli naszéj, co krąży w ciasném kółku, nie zdolna odbiegnąć od ziemi i do ziemi stosująca wszystko, bo ją ciało związało do siebie nierozerwanemi węzły i wieczną dla niéj stoi tamą. Wynajdziemy jeszcze i perpetuum mobile, i kwadraturę koła, i kamień filozoficzny i lekarstwo uniwersalne na wszystkie słabości, i organizację pracy i dobry byt ogólny, zniesiemy wojny i klęski, zaradziemy zarazom, głodowi i nieurodzajom, wyśledziemy każde poruszenie naszéj ziemi oznaczymy każdą jéj cząstkę składową, złożymy nawet materję organiczną, któréj tylko życia brak będzie, a dokonawszy tego wszystkiego, pozostaniemy takimi samymi, jakimi byliśmy, jakimi jesteśmy w rzeczywistości, ani na krok się nie posunąwszy naprzód.

Już to my kronikarze z naszego powołania najlepiéj powinniśmy być przekonani o téj prawdzie. Spisując naprzykład dnie ubiegłego tygodnia, jakże nie wspomnić o balach w resursach, które już przez tyle lat były stałym przedmiotem do naszych i cudzych sprawozdań o téj porze dawanych. I cóż wam powiemy o nich? Że w wielkiéj resursie kwiaty zdobiły perystyl. a piękne damy nasze salony, i nie dziwić się, że kwiaty musiały ustąpić do przedpokoju, bo trudno im walczyć o pierwszeństwo ze starszemi siostrami swemi!..... (Przytaczam ten frazes jako komplement jednego z tancerzy podsłyszany na balu, a dający bardzo prawdziwe wyobrażenie o zwykłych rozmowach kadrylowych.)

Bal prześliczny tłum był wielki,
Cukry noszono na tacy,
A u sufitowéj belki,
Dla przewiewu i świeżości
Wentylator w ciągłéj pracy,
Aż się spocił chłodząc gości.

A pomimo tego aż do rana sumiennie pełnił użyteczną swoją słażbę, i zadowolony jestem, iż mogę publicznie pochwalić tu tę cichą a skromną zasługę przez żadnego z tutejszych sprawozdawców nie ocenioną.

Pomimo jednak tak hucznego zaczęcia, karnawał dotychczas nie ożywił się jakoś, jakby się tego spodziewać można. Może temu winne jest niebo które rozpłakało się jakoś podczas resursowych godów i dotychczas jeszcze nie utuliło gorzkich łez swoich, może brak wielu rodzin które jeszcze z prowincji do nas nie pozjeżdżały, a może i to przekonanie, że ponieważ w tym roku karnawał bardzo długi wypada, dosyć będzie jeszcze czasu do zabawy. W każdym razie zagraża to bankructwem pewnemu warszawskiemu przemysłowcowi, który założył u siebie bióro tancerzy, podzieliwszy ich na klassy i od każdéj ustanowiwszy stosowną opłatę. Są tam tancerze mówiący po francuzku i występujący w nowych garniturach, tancerze odpowiadający tylko *oui* i *non*, we frakach używanych, i tancerze milczący w półkoszulkach i papierowych kołnierzykach i rękawiczkach pranych. Ci ostatni bardzo mało kosztują a w tłumie mogą ujść i za lepszy gatunek. Uprzedza się damy wydające wieczory że zamawiania przyjmują się wcześnie, a która zaabonuje tuzin tancerzy i zapłaci za nich z góry za sześć wieczorów, będzie miała cenę do połowy zniżoną. Tancerzy stanowiących partje zamawia się pojedynczo a nawet nie zawsze dostać ich można, z powodu bardzo ograniczonéj ich liczby. Gatunkują się oni podług cyfry ich dochodu rocznego. Pan 10,000, pan 3,600, pan 2400 przy tem mieszkanie, opał, dwie świece stearynowe i trzy paczki piór na miesiąc, pan 6000 mający wujaszka skłonnego do apopleksji i t. p.

Powodzenie menażerji p. Kreutzberga coraz większe, nawet deszcz i nielitościwe błoto, co

---

niechętna, widząc tyle z jego strony uprzejmości i niezmyślonego szczęścia — już widocznie miękła, bo popatrzywszy na niego z uczuciem, rzekła:

— Mój Boże, mój Boże to pan Tadeusz ten sam swawolny Tadeuszek... a jaki podobny do nieboszczyka...

— Ten, ten sam bratowo kochana, ten sam i tak swawolny z przeproszeniem; tylko ot łysy, stary, brzydki, prawda?

— Eh gdzie tam — mówiła matka — słyszałam że pan i wielki pan, a my ot biedni chudeusze...

— Każdy biedny moja Jasiowo kochana. Ale cóż Józieczek taki smutny, czy chory?... Moje poczciwe chłopczysko, a pójdźże niech cię uściskam raz jeszcze... Tak, tak — wołał obracając mną na wszystkie strony i patrząc mi w oczy. Chory widać, chory... A wiesz ty co kochanku, ja jestem w Busku na kąpielach, jedź ze mną, co? Słowo ci daję ani grosza nie wydasz... ani feniga złamanego co, zgoda?

— Dziękuję stryjowi — rzekłem obojętnie — zdrów jestem dzięki Bogu.

— Eh on zmartwiony bardzo — odezwała się matka — professor Kosecki nasz opiekun i dobrodziéj chory już bardzo, a on to wziął do serca...

— A słusznie bratowo kochana. Tak, tak, dobre serce, ja wiedziałem z przeproszeniem, że to klejnocik ten Józio. Professorom wdzięczność dozgonna się należy, a jeszcze jak słyszę takiemu poczciwemu; oni nam dają drugie życie, tak, tak. Ale jak on też zmężniał, proszę bratowéj, jak wyładniał?— Co to za szlachetne oblicze. Mój Boże. — dodał żałośnie patrząc na matkę -- toż to Jan mój najukochańszy świętéj pamięci dobroczyńca w tem ciele. Co nie prawda?

— Ludzie znów powiadają że do mnie podobny... Ale jakże się brat miewa?

— Ma bratowa rację; jest coś z ojca, tak... nos, oczy... a już bratowéj dobrodziéjki to serce złote, choć tego i Jasiowi ująć nie można było — dokończył całując matkę w rękę.

— A brat — powtarza rozczulona i ujęta tem pochlebstwem matka — jakże się miewa bratowa, dzieci, których Pan Bóg dał podobno kilkoro i słyszałam...

— Ja, moja serdeczna dobrodziejko, źle z przeproszeniem: Krzyże ciężą, bok dokucza, tu dusi, tam dławi... podobno na owsisko czas. Bratowéj dobrodziejce dziękuję za pamięć; żona zdrowa, szczęśliwa jak to kobieta co jéj nie wiele potrzeba, ot aby tam dzieci się dobrze chowały. Ale z niemi za to kłopoty bez końca, nie tak jak ten poczciwy i zacny młodzieniec, sam się wykierował na człowieka. Mojemu zaś daj, posyłaj do uniwersytetu, a pisze, a skwierczy że mało, że to, że owo... A tu bieda, nie ma skąd... nieurodzaje, grady, pomory, choroby, doktory... aż głowa bratowéj dobrodziéjko pęka. No Józieczku, moje życie nie smuć się kochanku, proszę cię siadaj jak u siebie — zawołał biorąc mię za rękę i całując w czoło — Co tam, chory bo chory... nie wszyscy chorzy umierają... A może co pozwolicie, drodzy upragnieni dobrodzieje... Héj wina, czy porteru, czy... mówcież?...

— Ja dziękuję za wszystko... i mamunia pewnie -- odzywam się obojętnie, spoglądając znacząco na matkę, bo przyznam się już mię ta znana dobrze komedja nudzić zaczynała.

— A widziszgo, podmawiacz, sam nie chce i jeszcze ceremonje robi. Oj filucie!? Z bratową my starzy to sobie po kieliszku starego, wytrawnego co to dziadów pamięta.— I tu wybiegł do sieni.

DODATEK.

przytrzymuje w domu największych nawet amatorów muzyki i opustosza sale co się stają ulubionem miejscem schadzki części warszawskiéj publiczności, nieprzeszkadza ciekawym tłumom zbierać się dla oglądania dzikich i wpółdzikich mieszkańców wszystkich części świata, zgromadzonych w pięknym zbiorze królesko-niderlandzkiéj menażerji, i słuchać basowych arji lwów, lewic (tak samice lwa nazywa miejscowy cicerone) tygrysów i hjen, z towarzyszeniem pomruku niedźwiedzi, krzyku papug, pisku małp i t. p. Dwie są tego przyczyny dotykalne. Pierwszą chociaż mniéj ważną jest to, że udający się na przechadzkę w aleje, nietylko odstręczał się długą przeprawą przez morze błota, ale nadto nierad pokazać ślady téj przeprawy w ozdobnym salonie i dobranem towarzystwie; drugą ważniejszą jeszcze, stanowią prawdziwie pociągające ciekawość exemplarze nie naszéj strefy, — jak i rzeczywiście zadziwiające rezultaty jakie p. Kreutzberg w oswojeniu ich i nauczeniu rozmaitych sztuk osiągnął. Dla patrzącego nieodgadnione to pytanie, jaką drogą dojść mógł do tego pan Kreutzberg, że siłą słowa i spojrzenia, (bo czyż można liczyć za cóśkolwiek wątłą szpicrutę, która więcéj komenderuje niż karci) jak powiedział poeta: „moc bezrozumną na uwięzi trzyma.“ Dziwne, niezmiernie dziwne jest wytresowanie słonia, że gra na katarynce, dmie w harmonikę, staje nietylko czterema ogromnemi nogami na przestrzeni ledwo trzy ćwierci łokcia w przecięciu mającéj, ale nadto podnosząc na przemian nogi, na dwóch prawych lub lewych utrzymuje się w równowadze, dziwnie, że to wszystko czyni na prosto wymówiony rozkaz, ale słoń jest zwierzę, którego czaszka świadczy o wysokim stopniu zdolności pojęcia i rozwinięcia instynktów: tu uczący potrzebuje tylko kierrwać i doskonalić ten instynkt. Inna i daleko trudniejsza sprawa, kiedy instynkt zwierzęcy potrzeba przełamać, kiedy straszne kły i pazury dane dzikim mieszkańcom puszczy na to, aby szarpać i rozdzierać, potrzeba oswoić do głaskania i pieszczoty; kiedy siłę daną lwu do wspaniałego skoku, aby rzucając się na swoją zdobycz, już ją samem gwałtownem uderzeniem zabijał, potrzeba zmusić do sztucznych przesadzań barjery, do galopowania naokoło stołu, i tego przed którym drżą wszyscy mieszkańcy puszczy, zmusić aby drżał i czołgał się u stóp człowieka, bez innéj broni prócz rozumu i woli. Któż nie miał kiedy pod ręką kotka albo pieska, z którym można bezkarnie igrać bo słabszy, ale który nawet nierozdrażniony, ale przez swawolę, jeśli czasem nie ugryzie niebezpiecznie to dla tego jedynie, — że ma niedość groźne zęby, ale jednak niemi kole bawiącą się z nim ręką, a p. Kreutzberg z półtuzinem hjen nieskąpo obdarzonych ostremi i silnemi kłami, drażni się i igra, jakby paszcze ich puchem były wysłane i zmusza je do lizania baranka, kiedy w ich rubinami błyszczących ślepiach, widna tak pożądliwa chęć polizania krwi jego. Już tu niepodobna przypuścić, że nauka i ćwiczenia przerodziły naturę tych dzikich potworów, tygrys którego p. Kreutzberg rzuca o ziemię i zmusza, aby nie zadrgnął od strzału, który mu huknie i błyśnie nad głową, nie czyni tego z dobrą wolą, i ulegle, tylko zmuszony i spętany jakby klatką żelazną i łańcuchem i bardziéj jeszcze, bo klatkę i łańcuch w złości wstrząsa i szarpie, a przed wolą i wzrokiem człowieka płaszczy się i mruczy, mniéj gniewem jak żalem nad swoją bezsilnością w obec króla stworzeń.

To wszystko co pan Kreutzberg ze swemi dzikiemi wychowańcami pokazuje, dowodzi że musiał wynaleść i właściwą drogę wykształcenia ich do swoich celów, i władzę utrzymania ich w potrzebnym rygorze. Przekonaliśmy się o tem kilkakrotnie przypatrując się jego przedstawieniom i za każdym razem mieliśmy dziwniefizjologicznie sprzeczne widowisko, na istotach obdarzonych zamiast instynktu, rozumem. Chcemy tu mówić o dziwnem uderzającem w obec tak ukształconych zwierząt zachowaniu się części przynajmniéj publiczności, po któréj mielibyśmy prawo wymagać dowodów koniecznie wyższego jeszcze wykształcenia,—a wśród któréj niepodobna ocalić od szwanku pelerynę od płaszcza lub salopy, — poły od surduta, a niekiedy nawet piersi będące w niebezpieczeństwie zgniecenia. Czyżby nie było właściwszem w chwili kiedy p. Kreutzberg najspokojniéj z klatki tygrysów przechodzi do hjen, aby widzowie spokojnie przeszli te kilka kroków, zamiast tłoczyć się jak spadająca z góry lawina, nie zważając czy nadepcą kobietę, czy przygniotą do barjery dziecię lub z najokrąglejszego kapelusza sąsiada zrobią najpłaściejszy *Gibus*. Jeżeli bałwany morskie ślepo piętrzą się pod silniejszym powiewem burzy, to dla tego że bałwany, alеž ludzie mogliby zachowywać się inaczéj.

Wczorajsze południowo-wiosenne słońce zdawało się kreślić najprzychylniejszy horoskop, dzisiejszym popołudniowym wycieczkom w harmonijne strony Doliny, Arkadji, wiejskiego ogródka i wiejskiéj kawy, wieczorne konstelacje zupełnie inaczej ponakreślały linje krzyżujące się na tym astrologicznym obrazie, dziś z rana kiedy to piszemy byłoby więcéj niż lekkomyślnie chcieć przepowiedzieć jakie będą popołudniowe koojunktury tego interessu, bo chociaż jesień skończyła się przeszło od tygodnia i astronomicznie jesteśmy już w porze prawdziwéj zimy, pogoda jednak dotąd pozostaje jesienną, która jak nieboszczyk Abuzej zapewnia jest zawsze zmienną, i nawet teraźniejsi propagatorowie światła gazowego, chociaż en pleine carriere przebiegają przestrzeń między placem Zygmunta zapalając te prawdziwe piękne i jasne płomyki, a prędzéj jeszcze gasząc je nad ranem, chociaż ani myśli świtać, nie mogą być pewni czy wybiegłszy z pierwszéj stacji w lekkim tużurku, nie będą potrzebowali płaszcza lub parasola nim dopędzą do ostatniéj latarni. Cóż dopiero mówić o tych którzy wolnym krokiem wyszedłszy z jednego końca miasta przy uśmiechającym się promieniu słońca, na drugim końcu znaleść się mogą jakby zupełnie pod innym stopniem jeograficznym: lub wszedłszy do salonu wielkiéj alei, skropieni obficie deszczem, wychodząc znajdują twardą grudę pod nogami lub też białą powłokę śniegu. — Od kilku już tygodni ta niestałość pogody bardzo paraliżuje wszystkie zebrania i wartoby żeby się raz w tym względzie ustatkowała, — bo właśnie w ostatnich niepomyślnych dniach w salonie wielkiéj alei, zjawiły się dwie nowości, które przez amatorów co się nie dali mniéj suchą drogą od straszyć bardzo mile były przyjęte i zasłużyły na to. Pierwszą jest Potpourri z motywów Roberta Djabła, zręcznie i ze smakiem ułożone przez młodego Ant. Kuhne, drugą figielek muzyczny, polka ułożona przez X. Syrewicza pod nazwą „Koléj Żelazna“ w któréj przez użycie rozmaitych akcessorjów orkiestrowych, wybornie naśladowane są wszystkie przyjemne i nieprzyjemne dźwięki i łoskoty, jakie każdy podróżujący koleją żelazną, w dodatku do szybkości jazdy chcąc nie chcąc przyjąć musi. Złudzenie jest zupełne, a ta nowa polka choć to jak powiedzieliśmy tylko figielek, długo zapewne bawić będzie słuchaczy.

— Kiedy przed trzydziestu laty przybył tu Karol Rappo i wystąpił w dawnym teatrze narodowym jako *pierwszy herkules i mistrz we wszystkich sztucznych ćwiczeniach* (bo taki był jego tytuł po niemiecku wypisany na afiszu;) była to dla Warszawian najzupełniejsza nowość, a zręczność pana Rappo tak rzeczywiście odznaczająca się, że od razu zjednała mu zupełną sympatję publiczności i przedstawienia jego miały niezmierne powodzenie. Później kilkakrotnie Karol Rappo od-

---

— Moja mamuniu — szepnąłem matce — proszę cię wynośmy się ztąd jak najprędzéj, uprzedzam mamunię że to komedja.

— Ale mój Józiu on taki nie jest jak ci się zdawało — i zresztą zawsze to brat nieboszczyka Jana.

— Moja mamuniu filut jakich mało.

— Dajno pokój — odrzekła widocznie przechylając się na stronę usłużnego stryjaszka.— Wszyscyśmy ludzie, co tam... Widzisz to pan, to uczynny, doświadczony już człowiek. Lepiéj z nim dobrze niźli zadzierać, kto wie może nam jeszcze przydać się może...

— No wręce mojéj brylantowéj dobrodziéjki! — krzyknął z fantazją stryj Tadeusz, niosąc tackę z zapleśniałą butelką i nalanym kieliszkiem starego węgrzyna.

— Ale po co to, ale na co to?...

— Już ja wiem na co? Niech bratowa dobrodziéjka nie wymyśla; po tylu latach spotykam moją drogą ukochaną Jasiowę, moją dobrodziéjkę, którą czczę najwyżéj po Bogu, i tak na sucho mielibyśmy przesiedzić. Nie, choćby ostatni grosz przyszło mi wydać, to z przeprozeniem wydam...

I tym sposobem, całując, częstując, pochlebiając, mimo niechętnéj miny mojéj i więcéj niż oziębłości, kochany stryjaszek potrafił rozochocić staruszkę. Uważałem że po trzech czy czterech kieliszkach powiędłe jéj policzki zaczęły się rumienić, a wtenczas stawała się czulszą, rozmowniejszą o swojéj biedzie, niedoli, i tym podobnych lamentacjach, już dawno spoczywających na jéj sercu. Stryjaszek ze swą ruchliwością i nadskakiwaniem cuda wyrabiał. Nie zliczyłbym tych, „ach mój Boże, czy to prawda“, które najnaturalniéj w świecie wylatały z ciężkiemi westchnieniami z jego piersi. Cóż powiecie, płakał nawet i to płakał porządnie zostawując nieobtarte strugi płynące po rumianych licach. Matce tego tylko brakowało: jak też sama nie zapłacze, jak nie zacznie go ściskać i przepraszać, to ażem musiał uspokajać i tulić poczciwą kobietę, dającą się uwieść kłamanéj sympatji stryjaszka...

— A nie było to z przeproszeniem do mnie się udać, he? Czy to się godzi droga i kochana bratowo dobrodziéjko?— O jak mi Bóg miły, jak dzieci kocham, téj obrazy do grobowéj deski bratowéj nie zapomnę!

— Eh mój bracie — odrzekła matka ocierając łzy chustką, a toć i ja mam żal do brata.

— Do mnie, do mnie? — przerwał jéj powstając żwawo. A czy ja wiedziałem, jak dzieci moje kocham...

— Przecież Józio pojechał do brata...

— Moja mamuniu — wtrąciłem widząc że się tu na serdeczne wymówki zabiera.

— Ale nie, nie! — krzyknął niby zdziwiony stryjaszek chwytając mię za rękę.—Owszem pani bratowo co na myśli to na języku. Słucham, słucham, no jakże?

— A tak, że brat nie chciał mu dopomódz, tylko tak oto byle się zbyć...

— Ej bratowo, bratowo dobrodziéjko, wolne żarty z przeproszeniem, ale niezasłużone; co mogłem...

— Jużciż krewnego bliskiego można było wesprzeć inaczéj...

— Co mogłem tego... sumitował się trochę zmieszany — ale tego co chciał, zrobiłem. No jakże Józiu powiedz tak w oczy, nie radziłem, nie chciałem?...

— Proszę stryja dajmy pokój temu.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

---

wiedział Warszawę i zawsze sztuki jego coraz nowe i wykonywane ze szczególnym, powiedzielibyśmy artystycznym wdziękiem, przyjmowane były ró w ną przychylnością. Nadzwyczajna siła dotąd znam jest pamiętną i żaden z późniejszych tego rodzaju sztukmistrzów, którzy tu gościli, nie tylko nie przewyższył go, ale mu nawet niedorównał. Nic dziwnego, że syn tego sztukmistrza, znany już Warszawie kiedy był zaledwie ośmio lub dziesięcio-letniem dziecięciem, znalazł dobrze usposobioną dla siebie publiczność, która tłumnie zebrała się na pierwsze zaraz widowisko, aby go zobaczyć i osądzić. Po widowisku sympatja ta znacznie się jeszcze wzmogła, bo p. Franciszek Rappo godnym jest swego ojca i nauczyciela. Wszystko co tamten robił trudnego i zadziwiającego, widzimy tu przynajmniéj równie zręcznie i dokładnie wykonaném. Niektóre nowsze sztuki, których ojciec jego nie robił, urozmaicają bardziéj jeszcze widowiska syna. Grę z dużym wałem (Tronca espagnola) z któréj nogi sztukmistrza wykonywają ćwiczenia coby dla rąk nawet trudnemi były, widzieliśmy wprawdzie w cyrku Renza, ale ileż wyższości w wykonaniu jéj przez p. Rappo. Gry japońskie, to jest utrzymywanie się w równowadze i wykonywanie różnych ćwiczeń żonglerskich na piramidzie ustawionéj z misek i butelek, jeszcze nie były tu widziane, a jest to sztuka, którą sławny paryzki Oriol zrobił sobie tak słynne imie. Nie wątpimy, że pan Rappo długo jeszcze bawić będzie w Warszawie i pokaże nam wiele ciekawych nowości.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

AMERYKA.

New-York 18 Grudnia. W Izbie reprezentantów przyjętą została rezolucja, która projektowane przywrócenie afrykańskiego handlu niewolników, to jest prawem dozwolonego wprowadzenia nowych niewolników oprócz utrzymania dotychczasowych, potępia stanowczo, jako środek który na rzeczpospolitą północną amerykańską ściągnąłby najsłuszniejsze obrzydzenie całego chrześćjaństwa, a nawet całéj ludzkości, a który prócz tego przeciwny jest ustalonéj polityce Stanów Zjednoczonych. (*Neue Preussische Zeitung*).

AUSTRJA.

— Piszą z Wiednia 29 grudnia:

Deputowani centralnéj kongregacji lombardzkiéj złożyli w dniu 22 b. m. w Medjolanie przysięgę przepisaną, a gubernator po krótkiéj przemowie ogłosił, że posiedzenia kongregacji są otwarte.

Centralna kongregacja prowincji weneckich, przesłała w dniu 18 b. m. adres do Cesarza, z podziękowaniem mu za ułaskawienia i amnestje podpisane w czasie pobytu Jego Ces. Mości w Wenecji.

Cesarz wręczył patryarsze weneckiemu 18,000 lirów, dla rozdania między ubogich, z okoliczności Bożego Narodzenia.

Jeneralny gubernator królestwa lombardzko-weneckiego, marszałek Radetzky, który w Weronie otrzymał odwiedziny Jego Ces. Mości, przybył w dniu 32 grudnia do Wenecji. (*Le Nord.*)

CHINY.

— Względem bombardowania Kantonu, *Times* podaje następujące wiadomości:

W Kantonie gdzie anglicy stosownie do traktatów posiadają faktorje, prawo handlu i pobytu, tudzież własnego sądownictwa, zaszło między niemi i jenerał-gubernatorem Yeh ważne starcie. W dniu 8 października chińczycy przyszli na pokład barki pod flagą angielską, stojącéj w Kantonie na kotwicy i 12 marynarzy aresztowali. Kiedy następnie konsul Parker udał się na ten statek, został przyjęty obelgami i pogróżkami. Yeh na jego reklamacje odpowiedział wzgardą. W dniu 21 października sprawa ta oddaną została w ręce admirała Seymour. Nieprzyjacielskie środki użyte zostały w dniu 24 października. Twierdze Kantonu zostały zdobyte i część ich zniszczono. Yeh odmówił żądaniu zadość-uczynienia ze strony admirała i nie chciał się z nim osobiście zobaczyć. Wtedy w dniu 27 rozpoczęto bombardowanie do murów miasta i pałacu gubernatora. W murach miasta wybito wyłom, a w dniu 29 wojsko wtargnęło wewnątrz, dotarło aż do pałacu gubernatora, ale zostało wieczorem odwołane. Strata jego wynosiła 3 poległych i 12 ranionych. Ale kiedy następnie usiłowania skłonienia gubernatora do uległości nie powiodły się, przystąpiono w dniu 3 i 4 listopada do bombardowania starego miasta. W dniu 6 uderzono na 23 czunki wojenne i zniszczono je strzałami dział statku *Barocouta.* Znowu admirał zostawił chińczykom czas do namysłu, ale ci nie chcieli najmniejszy krok uległości uczynić.

Według ostatnich raportów twierdze Bogue zostały zdobyte. Rozmaite faktorje zostały prawie zupełnie przez wszystkich cudzoziemców opuszczone. Pożar zrządził niezmierne szkody w mieście. Wszystkie interesa spoczywają.

(*Neue Preussische Zeitung*).

FRANCJA.

Paryż 30 Grudnia. Renta 3% która rozpoczęła na 66,50, spadła do 66,40, podźwignęła się do 66,60, spadła znowu do 66,45, a pod koniec znowu doszła do 66,60. Kredyt ruchomy z wczorajszego kursu spadł do 1380 a pod koniec giełdy doszedł do 1392,50. Koleje żelazne pomyślniéj stały niż w kilku dniach poprzednich.

— Pułkownik Barmann minister szwajcarski w Paryżu, o którego przybyciu do Bernu donieśliśmy, przed wyjazdem z Paryża, miał osobne posłuchanie u Cesarza. Zdaje się że Cesarz żądał od niego aby starał się wyjednać prędką i kategoryczną odpowiedź rządu szwajcarskiego. Mówią że ta odpowiedź wymaganą jest w sposób wyraźny i kategoryczny w nocie dyplomatycznéj, która ma być wręczoną rządowi szwajcarskiemu prawie w tym samym czasie kiedy p. Barmann przybędzie do Bernu.

Jakkolwiek bądź czy postawa rządu francuzkiego będzie pochwaloną, czy krytykowaną, to nie ulega wątpliwości, że polityka napoleońska potrafiła i w téj sprawie zachować pokierowanie sytuacją, w czem Anglja na próżno chciała ją wyprzedzić.

Wielka czujność zalecaną jest prefektom departamentów granicznych z Szwajcarją, co do wychodców rojalistoskich.

— Zapewniają że prócz własnoręcznego listu szacha perskiego do Cesarza Napoleona, Feruk-Kan który podobno jest człowiekiem wielkiéj bystrości i obrotności, ma także drugi podobny list do królowéj angielskiéj. Dodać tu jednak musimy, że ta ostatnia komunikacja (i wszelkie negocjacje jakieby z nią mogły być połączone) może mieć tylko charakter poufny, w skutku zerwania stosunków dyplomatycznych urzędowych przez wypowiedzenie wojny.

— Pan Biberstein wyjechał już do Marsylji dla przyjęcia Feruk-Kana, jako tłomacz wyznaczony przez rząd francuzki. Wybór ten nie jest bynajmniéj dowodem jakichkolwiek faworów, ponieważ p. Biberstein jest jedynym z pomiędzy osób kwalifikujących się do téj posady, który mówi płynnie po persku.

— Wszystko zdaje się potwierdzać to cośmy napisali w przedmiocie bliskiéj ewakuacji Grecji. Podobno wysłane już zostały ministrom Francji i Anglji przy dworze greckim, instrukcje aby zaczęli układy z tym rządem co do środków jakieby wypadało przedsięwziąć w tym przedmiocie.

— Z najświeższych wiadomości pokazuje się że dochód z podatku giełdowego będzie daleko wyższy niż się spodziewano. Do obecnéj chwili wzięto już 1009 biletów abonamentu rocznego, a jeden spekulant proponował prefektowi Sekwany, wydzierżawienie dochodu tego podatku za 600,000 franków.

— W tych dniach mówiono w obecności Cesarza o przypisywanym pewnym znakomitościom dawnych zgromadzeń parlamentowych projekcie wystąpienia w charakterze kandydatów do przyszłych wyborów ciała prawodawczego. Wymieniono imie p. Thiers, a Cesarz miał powiedzieć te słowa: »Pan Thiers może się śmiało przedstawić, bo przecie nie mój rząd mógłby chcieć nie dopuścić autora *Historji Konsulatu i Cesarstwa.*«

— Mówią o wypadku który o mało nie miał smutnych skutków dla księcia Napoleona. Wczoraj wieczorem konie jego powozu rozbiegły się na placu Zgody, ale zatrzymano je i książe nie poniósł żadnego szwanku.

— Cesarz i Cesarzowa zwiedzali wczoraj zakład pp. Bisson frères na bulwarze Kapucynów. Cesarstwo Ichmość przez półtory godziny oglądali bronzy i fotografje których zbiór w tym zakładzie przewyższa wszystko co w tym rodzaju widzieć można gdziekolwiek indziéj. (*Indép Belge.*)

NIEMCY.

Hamburg 25 Grudnia. Według tego co nam tu donoszą, w miastach pruskich najbliższych naszego terrytorjum, panuje bardzo wiele ruchu między wojskami stojącemi w nich na garnizonie. Broń, konie, wszelkie efekta uekwipowania, poddanemi są najściślejszéj inspekcji ze strony oficerów sztabu głównego. W miastach tych garnizonowych oczekują co chwila z Berlina rozkazu wymarszu, a wszelkie rozporządzenia jakie czynią dowódcy pruscy zdają się wskazywać, że to oczekiwanie nie jest bezowocne.

Mówiono także o zakupywaniu zboża i innych artykułów żywności, odbywającem się w tych dniach na rachunek rządu pruskiego; to pewna, że niektóre rodzaje zboża, mianowicie żyto, były bardzo poszukiwane w tych dniach i podniosły się o kilka talarów na łaszcie. Jest także znaczny pokup na owies, którego kilka ładunków przedano wczoraj i dziś po cenach lepszych niż w zeszłym tygodniu. Wspominamy tu pobieżnie te fakta, które łączą się z wyraźną słabością wszystkich papierów na naszéj giełdzie, aby wykazać, że mobilizacja części armji pruskiéj, jest uważana u nas jako rzecz niewątpliwa. (*Indep. Belge*).

PRUSSY.

Berlin 29 Grudnia. Jesliby w dniu 2 stycznia rozkaz mobilizacji nie został ogłoszony, a wiadomości z Bern kazały przewidywać, że Zgromadzenie Związkowe usłuchawszy przyjaznych rad rozsądnego umiarkowania, okaże się usposobionem do uczynienia zadość żądaniom Pruss, byłoby to powszechnie uważane za zapowiednią spokojnego rozwiązania i nateraz poprzestanoby z zadowoleniem na tym pierwszym rezultacie.

Środki przedsięwzięte przez rząd szwajcarski przeciw pewnemu wychodcy, który ogłosił artykuł ubliżający pewnéj znakomitéj osobie w naszym kraju, sprawiły tu bardzo korzystne wrażenie.

W ogóle jeśli wiadomości z Bern nie sprawiły jeszcze bardzo wyraźnych skutków w duchu pokoju, nie należy zapominać, że ostatnia propozycja francuzka nie była jeszcze zakomunikowaną Zgromadzeniu Związkowemu. Szwajcarja sama winna jest zdecydować o losie tej sprawy.

(*Indépendance Belge*).

PERSJA.

— Po zdobyciu Heratu przrz naczelnego wodza perskiego Murad Mirza, miasto to zostało zajęte przez ośm pułków, aby je zabezpieczyć od niespodziewanego napadu, a wszyscy naczelnicy afganów w okolicach Heratu poddali się szachowi perskiemu. Ruchome perskie kolumny przebiegają kraj w kierunku do Kandahar i ścigają za wojskiem sprzymierzonego z Anglją władcy Kabulu Dost Mohameda. Układy między ambassadorem perskim Feruk-Kan i reprezentantem Anglji lordem Stratford de Redcliffe, z prawdziwie angielską skromnością przedstawiają następujące warunki pokoju:

1) Szach oddali teraźniejszego swego pierwszego ministra Mirza-Aga-Kan; 2) udzieli zadość-uczynienie poddanemu perskiemu którego pokrzywdzenie było pierwszą przyczyną nieporozumienia z posłem angielskim panem Murray; 3) zawrze nowy traktat handlowy; 4) konsulowie angielscy zostaną wszędzie przypuszczeni gdzie tylko rząd angielski uzna potrzebę osadzenia ich; 5) szach zapłaci wynagrodzenie kosztów wojennych; 6) Herat zostanie oddany napowrót afganom, a persowie opuszczą ich terrytorjum; 7) szach zobowiązuje się wszelkie mogące zajść w przyszłości nieporozumienia między Persją i Afganistanem poddawać pod rozstrzygnienie Anglji.

Odpowiedź na pierwszy warunek szach perski już właśnie udzielił przez szczególne łaski i nagrody jakim pierwszy minister atakowany przez lorda Redcliffe został obsypany. Sadrazam-Mirza-Aga-Kan otrzymał następujące własnoręczne pismo szacha;

»Od dnia dzisiejszego 2 Rebi ul Evel jesteś moim wielkim wezyrem (Sadrazam) mianuję cię dla mnie i moich następców do końca twego życia nieograniczonym namiestnikiem (Bekil i Mutlak). Daję ci upoważnienie czynienia wszystkiego co uznasz za dobre, nadaję ci nieograniczoną władzę do wszystkich spraw państwa, ponieważ dałeś mi największe dowody przychylności i patrjotyzmu. Licz na moją pomoc; potrafię cię do końca życia utrzymać na twojem stanowisku. Ponieważ zbliżają się ważne wypadki (list ten był pisany przed zdobyciem Heratu) bądźmy więc wytrwałemi. Nigdy ja ani o tobie ani o mojéj godności nie zapomnę.«

W dwa dni późniéj przyszła wiadomość o zdobyciu Heratu, a szach aby swemu wezyrowi który kierował wszelkiemi sprawami tyczącemi się téj wyprawy, dać odpowiedni dowód swojéj podzięki, zgromadził wszystkich książąt i władze i w ich obecności wręczył Mirzie-Aga-Kanowi kosztowne futro które jeden z przodków szacha nosił. To futro jest bogato haftowane i mnóstwem djamentów ozdobione. Następnie wielki wezyr zo-

stał z wielką paradą wpośród wojska do swego pałacu odprowadzony.

Rząd perski w broszurach i artykułach w Gazecie dworskiéj, energiczną prowadzi walkę przeciw pretensjom angielskim. Jest on dostatecznie ukształcony pod względem dyplomatycznym i dla tego teraz jeszcze oświadcza, że jest przejęty najprzyjaźniejszemi uczuciami dla Anglji i że ukazanie się okrętów angielskich na cieśninie perskiéj nie chce jeszcze uważać za czyn nieprzyjacielski. Ale ogłoszenie przez anglików wypowiedzenia wojny i spodziewane co chwila wyruszenie wojska angielskiego z Kabulu do Afganistanu zmieni zapewnie ten stan rzeczy. (*Neue Pr. Zeit*).

— *Gazeta Teherańska* wpół urzędowa ogłasza dość ważną deklarację. Dziennik ten donosi, że rząd jego przejęty jest najlepszem usposobieniem względem Anglji i za dowód tego usposobienia przytacza, że nawet w przypadku gdyby wiadomość o ukazaniu się floty wojennéj angielskiéj na cieśninie perskiéj potwierdziła się, fakt ten nie byłby uważany jako krok nieprzyjacielski. Kończy jednak oświadczeniem, że w razie potrzeby persowie potrafiliby oprzéć się napaści.

Tenże dziennik zawiera w dodatku pewien rodzaj memorandum przesłanego poselstwom zagranicznym a które zdaje sprawę z niezwykłego wyjazdu pana Stevens, konsula angielskiego w Teheranie, który pozostał w tem mieście po zerwaniu stosunków przez pana Murray ministra angielskiego z rządem perskim. (*Ind. Belge*).

SZWAJCARJA.

Schw. Merkur w następujący sposób zdaje sprawę z projektu pośrednictwa Anglji i przyczyny która spowodowała jego niepowiedzenie się.

Projekt pośrednictwa proponowany przez Anglję, był następujący: „Jak tylko Szwajcarja zmocy swojéj władzy rządowéj zadekretuje zupełną kassację procesu w sprawie Neuszatelu i wypuści na wolność więźniów, którzy atoli winni będą opuścić niezwłocznie terytorjum szwajcarskie, dopóki kwestja ta nie zostanie zupełnie uregulowaną; wszyscy reprezentanci znajdujący się w Szwajcarji, zobowiązują się użyć swego wpływu u króla pruskiego, dla wyjednania, aby przystał na zrzeczenie się praw, jakie mu traktaty nadają względem Neuszatelu.“

Zdaje się być pewnem, że to usiłowanie spełzło na niczem, ponieważ Francja nie chciała przyłączyć się do niego i pozostała przy swoich osobnych propozycjach. Równie jest także pewnem, że nie było żadnéj wspólnéj noty czterech wielkich mocarstw.

Frankfurcka *Post Ztg* w inny znowu sposób mówi o projekcie pośrednictwa, który według niéj miał być ułożony między posłami Anglji i Stanów Zjednoczonych.

„Projekt pośrednictwa ułożony między posłami Anglji i Stanów Zjednoczonych, miał być podpisany przez reprezentantów Anglji, Francji, Austrji, Rossji, Bawarji, Belgji, Badenu i Stanów Zjednoczonych; ale ci ajenci nie mieli dostatecznych instrukcji do tego i musieli zażądać ich poprzednio od swoich rządów. Poseł francuzki nie chciał podpisać z powodu dawniejszych kroków przez rząd jego przedsiębranych; austrjacki dla tego, że gabinet wiedeński nie chciał zobowiązywać się do żądania od Pruss, aby się zrzekły Neuszatelu, a belgijski z powodu neutralności tego kraju. Jednem słowem przedsięwzięcie to rozchwiało się. (*Independance Belge*).

TURCJA.

Konstantynopol 19 Grudnia. Wczoraj miały się rozpocząć konferencje w przedmiocie rozpraw nad ostatniem zredagowaniem firmanu o Księztwach Naddunajskich, ale to pierwsze posiedzenie zostało odroczone na żądanie ambassadora angielskiego. Wkrótce jednak zapewnie nastąpi, i wtedy rezultat jego zakomunikujemy. Tymczasem możemy potwierdzić to cośmy względem téj kwestji powiedzieliśmy w poprzedniéj korrespondencji. Internuncjatura austrjacka okazuje się coraz bardziéj niezadowoloną oświadczeniem uczynionem przez Portę, że ściśle zastosuje się do traktatu paryzkiego; ale zapewniają że te objawy niezadowolenia są tylko taktyką i że w gruncie rzeczy p. Prokesch niczego się nie obawia i prawie pewien jest ostatecznego rezultatu korzystnego dla rządu Austrji. Porta nie zechce może dać się za daleko poprowadzić w téj kwestji, a internuncjusz austrjacki znajdzie zapewnie poparcie u swego kolegi angielskiego, który nie ukrywa nawet nieukontentowania z powodu że polityka francuzka na wschodzie ma przewagę. Zobaczymy to później.

Ci z pomiędzy ministrów którzy przeciwnemi są połączeniu Księztw Naddunajskich, są od kilku dni przedmiotem najuprzejmiejszych grzeczności ze strony reprezentanta Austrji.

Negocjacje w przedmiocie nieporozumienia anglo-perskiego, nie doprowadziły do żadnego rezultatu, jak to można było przewidzieć; jednakże nie są one stanowczo lub urzędownie zerwane jak wczoraj głoszono, tylko odroczone. Chociaż niepodobne do przyjęcia pretensje gabinetu angielskiego czynią to zerwanie nieodzownem, jednakże ambassador perski nie chce uczynić pierwszy krok, a lord Redcliffe dla rozmaitych przyczyn stara się także niedopuścić nateraz tego zerwania. Feruk-Kan który postąpił z lordem Redcliffe do ostatnich granic swoich pełnomocnictw, oświadczył mu nakoniec że nie może daléj prowadzić rozpoczęte negocjacje, bez zażądania nowych instrukcji od swego rządu i że nim takowe otrzyma, uda się do Paryża spełnić missję przyjaźnéj grzeczności jaką mu jego monarcha przeznaczył. Jego wyjazd do Francji zapowiedziany jest na pierwsze dnie przyszłego tygodnia.

To oświadczenie sprawiło wielkie wrażenie w ambassadzie angielskiéj, która dotąd wszelkich środków używa aby wstrzymać Feruk-Kana. Co dzień otrzymuje on kilku posłańców od lorda Redcliffe, ale tym razem możemy zapewnić, że posłaniec szacha otrzymał nowe polecenie nakazujące mu udać się niezwłocznie do Paryża i że nie zdaje się żeby on na swoją odpowiedzialność chciał oczekiwać w Konstantynopolu na rozwiązanie sprawy o której od kilku dni zwątpił zupełnie. Wyjazd jego zatém jest urzędownie zapowiedziany i wczoraj miał on już nawet mieć posłuchanie u sułtana.

Otrzymaliśmy tu ważną wiadomość o wypowiedzeniu wojny rządowi perskiemu przez rząd Indji wschodnich, i mówią nawet że proklamacje angielskiego jeneralnego gubernatora otrzymane zostały w tutejszéj ambassadzie angielskiéj. Wskutku téj nowiny, posyłki lorda Redcliffe do Feruk-Kana, podwoiły się. Urzędnicy ambassady którzy z niemi przychodzą, miewają długie konferencje z Feruk-Kanem. Widać lord Redcliffe chce go koniecznie utrzymać w nadziei zgodnego układu, aby go wstrzymać od wyjazdu z Konstantynopolu.

Wypadek nie zbyt ważny, ale wznawiający kwestję która dotąd zostawała w zawieszeniu między Turcją i Persją, zdarzył się na granicy tych dwóch państw, w okolicach Van. Kilku persów wpadło do wsi uznawanéj za turecką i zamordowało czworo ludzi, zrabowawszy ich mieszkanie. Porta zaniosła o to skargę do państwa perskiego, ale to ostatnie utrzymuje, że wieś w któréj ten wypadek się zdarzył, należy do terytorjum perskiego. Minister rezydent perski w Konstantynopolu, miał z tego powodu długą konferencję z Ethem-paszą.

Dokumenta tyczące się rozgraniczenia między Persją i Turcją, zostały przedstawione z jednéj i drugiéj strony, ale ponieważ ta robota nie jest jeszcze wykończona i dokładnie określona, wynika ztąd niejaka trudność porozumienia się. Traktat rozgraniczenia podpisany 1847 r., stanowił komissję specjalną która miała się udać na miejsce dla dopełnienia rewizji uznanéj za potrzebną i wytknięcia linji granicznéj. Ta komissja do któréj jenerał Williams należał, ukończyła swoją pracę w roku 1852, ale potrzeba było jeszcze poddać ją ostatecznéj decyzji stron interessowanych, ale wojna przerwała tę sprawę. Sandżak Suleymanieh położony między paszalikiem Van i Sandżakiem Khoi, jest dziś w kontrowersie, a właśnie w téj miejscowości popełnioną została zbrodnia o któréj mowa. Spodziewają się tu jednak, że to nieporozumienie zgodnie załatwione zostanie. (*Indep. Belge*).

SŁÓWKO

o instrumentach organowych.

Gdyby któremu z naszych proboszczów wiejskich powiedziano że za sto franków, czyli za rs. 25 można mieć organki w kosciele zdolne do spełnienia posługi w czasie nabożeństwa, z pewnością mocnoby się zadziwił i zarazem użył wszelkich sposobów na sprowadzenie do kościoła tego nierozdzielnego z świętemi obrządkami wiary naszéj instrumentu. Istotnie byłoby to wielkie dobrodziejstwo, szczególniéj dla małych i ubogich parafji, gdzie najczęściéj nędzne, popsute i ogromnie fałszywe organki słyszyć tylko można, albo nawet żadnych wcale ich nie ma. Więc duchowieństwo i pobożny lud tak licznych u nas parafji, wielceby się z tego ucieszyli gdyby to prawdą było.

A jednak w artykule sprawozdawcy naszego p. Héquet zamieszczonym w *Illustracji francuzkiéj* z d. 11 października b. r. zawierającym opis fabryki organowych instrumentów pp. Alexandra ojca i syna w Paryżu, czytamy co następuje: „Właściciele fabryki po długich staraniach podjętych w celu udoskonalenia i uproszczenia swych wyrobów, są nareszcie w stanie wyrabiać *orgues-melodium*, które mogą zbywać po *sto franków*, a które można bardzo przyzwoicie zastosować w wiejskich kościołkach. Okropne dotychczas wykonywanie śpiewu liturgicznego, jest powszechną tamże plagą; śpiewający nie mając czasami żadnéj pomocy jakąby intonację swoją utrzymał, kaleczy niemiłosiernie uszy pobożnych słuchaczy... Instrument więc dobrze wystrojony, o niezmieniającéj się i zupełnie uformowanéj intonacji, będzie dla wszystkich gmin parafjalnych we Francji skarbem nieocenionym. Wszędzie znajdzie się jakaś rodzina posiadająca syna albo córkę grającą na forte-pianie, tym sposobem organista nie będzie nic kosztował, a instrument kosztuje tylko sto franków. Któren z proboszczów wiejskich wspomożony radą parafjan, obawiałby się takiego wydatku?“ Skoro te słowa wyczytałem, postanowiłem nie ufając zupełnie słowom zagranicznego dziennikarza, sam osobiście o tem się przekonać, a następnie dopiero w niniejszém piśmie zakommunikować rzecz tak wielkiéj wagi osobom których to z bliska dotyczyć może.

Jakoż szczęście zaraz mi sprzyjało, bo właśnie jeden z przyjaciół moich niedawno sprowadził sobie z Paryża i to z fabryki Alexandra instrument o którym mowa, zapłaciwszy zań na miejscu, tylko 25 rs.

Ow *orgue melodium* czyli jak u nas powszechnie nazywają *Fisharmonika*, jest w kształcie maleńkiéj szafeczki z drzewa sosnowego bez żadnych ozdób wyrobiona, klawiaturę posiada o półpięty oktawy, a miech porusza się jednym tylko pedałem, mechanika jest zaś tak urządzoną, że powietrze z niego przechodzi do umyślnie w tym celu umieszczonego mieszka rezerwowego, dla tego jak najlepiéj jeden pedał wystarczyć może. Głos instrumentu jest przyjemny, równy i stosunkowo dosyć silny. W miejscach gdzie nie ma wcale organu, mógłby być użytecznym czyto akompanjując kapłanowi w czasie mszy świętéj, czy gdy organista przygrywałby sobie do pieśni religijnych, lecz nie wystarczającym jest dla towarzyszenia ludowi, w chwili gdy tenże podczas świąt lub większego nabożeństwa, w śpiewaniu sam udział bierze. Organ, którego silne tony byłyby w stanie dominować nad massą śpiewającego ludu, jest tu koniecznym, do niego bowiem stosując się wznoszący pienia na cześć i chwałę Najwyższemu, mogą jedynie zachować pewien porządek w rytmie melodji. Pomimo, iż zmysł muzykalny w ludzie naszym jest bez zaprzeczenia dosyć znaczny, jednakże często się zdarza, że gdy tenże w większych kościołach śpiewa, trudno mu zachować zgodność rytmu i nieraz w jednéj stronie świątyni część śpiewających kończy strofę pieśni, gdy druga jest zaledwie w połowie: nawet silne tony organu nie są w stanie temu zaradzić, cóżby się działo gdyby chciano uciec się do posługi innego jakiego instrumentu znacznie słabszego w sile i dosadności głosu. Otóż z tego powodu fisharmonikę, czyli stofrankowy *orgue melodium* Alexandra, uważam u nas za niepraktyczny zupełnie. Ale jest inna jeszcze przyczyna tamująca upowszechnienie w naszym kraju tego instrumentu, a tą jest niestety stosunkowo dosyć wysoka jego u nas cena.

By niezostawić najmniejszéj w tym względzie wątpliwości, udałem się w końcu do znanego tu w Warszawie magazynu zagranicznych fortepjanow: właściciel jego p. Herman, od lat kilku zaopatruje kraj nasz w najpiękniejsze instrumenta, sprowadzając takowe ze wszystkich lepszych za granicą fabryk. Zapytałem go czy zna organki o których mowa i czy w jego składzie nie znajdują się przypadkiem?—Odpowiedział mi, iż zna je dobrze i dawno takowe już chciał sprowadzić, lecz odstrasza go od tego zamiaru zbyt wysoka do ich wartości cena, sądząc nie bez słuszności; że na tak maleńki instrument nie znajdzie tak łatwo kupca. *Orgue-melodium* kosztuje w Paryżu 25 rs., cło które na granicy potrzeba opłacić wynosi także tyleż, policzywszy do tego koszta transportu, wypadnie summa około 70 rs., co istotnie w stosunku do rzeczywistéj jego wartości, jest za wiele.

Oto rezultat jaki osiągnąłem po zebraniu wiadomości tyczących się instrumentów, tak mocno przez pismo perjodyczne francuzkie, uważne pu-

blicznéj poleconych, żałować należy, iż u nas dla wyżéj przytoczonych powodów, upowszechnić się one nie mogą, a zaś o założeniu fabryki, któraby w naszym kraju tak tanie organki wyrabiała ani myślić nawet nie można, bo odbyt na nie w żadnym razie niebyłby tak wielki jak w Paryżu, a tym sposobem ani kapitał, ani praca, należycie opłaconą nie będzie. Więcéj nierównie tak pod względem wewnętrznych zalet jako i stosunkowo nizkiéj ceny, zastanowiły mię *Organy kościelne*, jakichtrzy exemplarze znalazłem w składzie pana Hermana.

Wiadomo jak wiele kosztów pociąga za sobą u nas wyrobienie najprostszych i najmniejszych nawet organow; ażeby z dobrego i trwałego materjału mogły być zrobione, niepodobna ich mieć taniéj jak za trzy albo cztery tysiące złotych. Dodawszy do tego przewiezienie do miejsca wskazanego, ustawienie, strojenie i t. d. to wszystko wiele czasu i kosztów wymaga. Niezawodnie że do naszych wiejskich kościołków, będą one bardzo dobre, gdyż posiadamy zdolnego organmistrza w osobie p. Mielczarskiego, któren już dal dowody swego talentu, lecz parafje niezamożne, a tych jest wielka w kraju naszym liczba, — niebędące w stanie ponieść tyle kosztów, znajdą w składzie o którym mowa, gotowe już zupełnie organy za cenę od 1800 do 2000 złp.

Organy kościelne fabryki G. Riemera w Prusiech, o czterech głosach, (dwa flety, jeden drewniany drugi metalowy, kwinta i oktawa) pomieszczone są w skrzyni do dwóch łokci wysokiéj i tyleż szerokiéj. Grający może obejść się bez wszelkiéj pomocy, gdyż sam sobie jak najwygodniéj mieszkami urządzonemi zamiast pedałów, kalikować może. Siła zaś głosu 16 stopowa, jest odpowiednia wszelkim wymaganiom w tym względzie; zwróciły uwagę wielu osób one interesowanych, i cztery takie organy już rozkupionemi zostały do różnych kościołów, a mianowicie przez WW. Józ. Skarba pod Włocławkiem, przez Górskiego do Jeruzalem pod Łowiczem, przez Szwykowskiego aż na Litwę i przez zacnego proboszcza w Królikarni Wgo Djonizego Lebiedzińskiego. Szanowny ten kapłan i zarazem dyrektor Instytutu moralnie zaniedbanych dziatek. własnym swym funduszem nabył podobny instrument, a troskliwy o dobro powierzonéj sobie gromadki dziatek, uczy ich pieśni nabożnych i największą nagrodę swéj pracy i poświęcenia, znajduje w chwili, gdy za jego pośrednictwem młodziutkie ich głosy wznoszą zgodnie pienia na cześć potężnego Stwórcy wszech rzeczy.

Użyteczność więc tych organów nie ulega żadnéj kwestji, przykład jest dany, idzie tylko o naśladowanie. Sądzę, że każdy z szanownych kapłanów na prowincji, znajdzie chętnych w swéj parafji do złożenia potrzebnéj summy w tak ważnym i pięknym celu, a z czasem kościołki, którym tego brakowało, zaopatrzone zostaną w organy, albo też stare, krzykliwe i wiecznie fałszywe. ustąpią miejsca wybornym i trwałym instrumentom.

Nie mam wcale zamiaru pisać pochwałę p. Hermanowi, ani też wchodzić w przyczyny, jakie go skłoniły do sprowadzenia podobnych instrumentów; jakkolwiekbądź, jeżeli nie zasługa, to przynajmniéj pierwszeństwo w zaopatrywaniu takowemi naszego kraju, jemu się należy. Każdy co wejdzie do jego magazynu, umyślnie czy przypadkiem, zdziwiony zostanie ilością nagromadzonych najpyszniejszych fortepjanów i cudowniejszych jeszcze od nich *Orgue-melodiconów* i *Orchestrionów*. Trudno dać wyobrażenie czytelnikom moim do jakiego stopnia doskonałości i bogactwa, fabrykanci tacy jak Bruni w Bruxelli, Alexander ojciec i syn w Paryżu, i Kaufman w Dreznie, instrumenta te doprowadzili. W ciągu lat trzech niespełna, dwadzieścia przeszło podobnych ze składu p. Hermana rozeszło się po kraju, co wiele świadczy o wykształceniu muzykalnem i dążności naszych amatorów muzyki.

Pierwszy pomysł zastosowania blaszki metalowéj, czyli języczka w otworek przez który przechodziłby ciąg powietrza, jest własnością p. Grenié. W 1810 r. przedstawił on Instytutowi paryzkiemu maleńki organek, nazwawszy go *orgue expressif*. Jednakże z przyczyny swéj niedokładności, instrumencik ten nie mógł na siebie zwrócić wielkiéj uwagi; to też ograniczono się na użyciu tego wynalazku do zabawek dziecinnych i znajome są wszystkim owe harmonijki, które wydają pewien szereg zgodnych tonów, gdy w nie dmie się ustami. Późniéj zastosowano do tego klawiaturkę, a następnie w Niemczech poczęto wyrabiać instrumenta tak nazwane *Fisharmonje*, gdzie przyciśnięte klawisze palcami, odsłaniają otworki, przez które przechodząc powietrze, pompowane mieszkami, w dolnéj części instrumentu dla nóg urządzonemi, wydaje tony silnie działające na osoby nerwowe. Przez biegłych mechaników stopniowo doskonalone i rozmaicie przezywane, jako to: *accordiony, concertina, organina, piano-orgue, pan-orgue* i t. p. w obecnym czasie instrumenta te przyszły do nadzwyczajnego wykształcenia. Można mieć naprzykład *orgue-melodicon* (orgue-melodium) o 1, 2, 4 i 5 głosach, od 8 do 16 rejestrach. W składzie powyżéj wymienionym znajduje się *orchestrion* o 18 rejestrach, 2 klawiaturach, 6 głosach, z fabryki bruxelskiéj Merklin-schutza, którego siła głosu od dwóch do szesnastu stóp wyrachowana, nietylko rozmaitością i pięknością brzmienia tonów zadziwia, ale nawet za pomocą pewnego rejestru, wszelkie cieniowania od pianissimo aż do fortissimo, jak najdokładniéj uskutecznić można; mieszki zaś korbą albo nogami poruszać się dają.

Jakże ubogo przy tych jędrnych i ciągłych tonach wydaje się krótki i nikły głos fortepjanu. Doprawdy, trudno słuchając tych pięknych instrumentów w nich się nie rozkochać; a jeżeli kto wszedłszy do magazynu będzie tak szczęśliwym i zastanie znakomitego naszego organistę Freyera, który całemi godzinami nieraz improwizuje, rozkoszując się niemi, a improwizuje jako wielce uczony harmonista, ten często, jak to już nieraz były przykłady, zamiast fortepjanu dla którego kupienia tamże przybył, nabędzie *orgue-melodicon*, albo coś podobnego.

Któż z miłujących sztukę nie cieszy się z tak ogromnych zdobyczy, jakie pod względem technicznym w dziedzinie muzyki instrumentalnéj już dokonano? Organ, to król pomiędzy wszystkiemi instrumentami; im więcéj który zbliża się do natury tego odwiecznego instrumentu, tem jest doskonalszy. By na nim grać dobrze, potrzeba być wtajemniczonym w wyższe sfery sztuki muzycznéj, a zatem upowszechnienie się w naszym kraju podobnych instrumentów, obowiązuje do głębszych nad nią studjów, a więc do pracy; do większéj znajomości harmonji, a ztąd do coraz większego w niéj zamiłowania, do ogólnéj poprawy smaku i poważniejszego na muzykę poglądu: a więc z chwilowéj rozrywki, stanie się ona nieodstępną towarzyszką, mogącą oddać wiele usług w różnych przygodach życia ludzkiego tu na ziemi. Nakoniec, może też przyjdzie z czasem do tego, że uda się założyć u nas szkołę organistów; gdyby się kto znalazł chętny do wspomożenia uczynkiem tak ważnego przedsięwzięcia, ten zasłużyłby sobie na wdzięczność współziomków dbałych o dobro kościelnéj muzyki, a ofiara taka, mająca na celu cześć i chwałę Boga, miłąby zapewne była Stwórcy Najwyższemu.

M. K.

DONIESIENIA.

Ogłoszenie prenumeracyjne.

Cesarskie wolne Ekonomiczne Towarzystwo w Petersburgu wydaje swe rozprawy najnowsze, godne wiadomości, tyczące się gospodarstwa wiejskiego, budownictwa, techniki, leśnictwa i t d. w języku niemieckim pod tytułem: Mittheilungen der Kaiserlichen freien Oekonomischen Gesellschaft zu St Petersburg: i takowe wyjdą w ciągu roku w 6 poszytach, każdy od 6 do 8 arkuszy obejmujących i zostanie każdemu kto za cały rok rubla srebrem jednego pod powyzszy adres wprost do Petersburga, albo do mnie franco do Warszawy prześle, bez opłaty portorji pod swoim adresem do domu przesłane, exemplarze na próbę tego pożytecznego: a pewnie najtańszego pisma ekonomicznego mogą być u mnie przejrzane.

Dr FRANCISZEK BETZHOLD.

Radca leśnic. i gospodarstwa, członek cesarskiego towarzystwa agronomicznego Petersburgskiego, Moskiewskiego i innych. (Nr 1.—1.)

Redakcja *Rocznika urzędowego*, podaje do wiadomości, że **Rocznik urzędowy** na rok 1857 opuści prassę w pierwszéj połowie miesiąca stycznia, tudzież w rezesłaniu onego na prowincję, odbywać się będzie nie trybem dotychczasowym, przez pośrednictwo rządów gubernjalnych, ale drogą prywatną, to jest wyłącznie przez skład główny, mieszczący się w księgarni S. Orgelbranda w Warszawie, oraz przez wszystkie księgarnie na prowincji. Biorącym dzieło to wprost z powyższego składu głównego zapewnia się na każdych dziesięciu exemplarzach razem wziętych jeden w dodatku. Cena exemplarza pozostaje dotychczasowa, Rs 1 kop. 30.— Chcący Rocznik urzędowy zaraz po jego wyjściu z druku odebrać, raczą wcześnie do składu głównego zamówienia swoje nadesłać, wraz z należną opłatą. (Nr 4.—1.)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Byszewski Alexander ob. z Chojny nr 570. *Blumer* Jan ob. z Janek nr 570. *Godlewski* Józef ob. z Młodzieszyna nr 584. *Gostomski* Feiix ob. z Borucinka nr 2910j11 *Grotowski* Wład ob i *Jarochowski* Wład. ob. z Mnicha nr 570. *Ledóchowska* Aniela żona marszałka szlachty z gub. Wołyńskiéj nr 570. *Malinowski* Erazm ob. z Sokołowa nr 584. *Sierakowski* Wacław ob. z Więcławic nr 601. *Zubelewicz* Jan obyw. z Grodna nr 472. *Żdzieński* Edw. ob. z Dąbrówki nr 584 *Jakubowski* Józef doktór ze Lwowa nr 414. *Kijas* Józef kup. z Krakowa nr 414. *Kuźmin* Katarzyna żona jenerała-majora z Paryża nr 634. *Okulska* Emilja ob. z Drezna nr 403. *Podoliński* Andrzej rzeczyw radca stanu z Paryża nr 530. *Szletyński* Lud. ob. z Oderberga nr 614.

—

WYJECHALI z WARSZAWY

Orłowski Józef ob. do Zawadyi *Sarnowski* Alex. ob. do Łęczycy. *Sierzputowski* Ferd. ob. do Chęcin. *Tarło* Jan ob. do Łosia ks. *Troszczyński* Fel. pleban do Kalisza. *Zachert* Wilhelm ob. da Zgierza.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 3 Stycznia 1857 roku.

			żądano		płacono	
Monety.			Rs.	kop.	Rs.	kop.
Pół-imperjały rossyjskie			5	16	—	—
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			82	97	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	53	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
" " lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
" " " procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			—	—	101	87
" " " z roku 1855			—	—	102	87
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle z dnia 2 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	93	75	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	142	50	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	24	6¾	22
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	33	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	66	—	—
"	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	75	—	74	70
"	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	89	55	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skarb. Rs. 1 kop. 3 1/3
od listów zastawnych kop. 1 5/6
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 1 kop. 13 3/9

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Opieka wojskowa*.

Dziś pierwsza Maskarada, w czasie któréj w Teatrze Rozmaitości daną będzie komedja *Pod strychem*.

TEATR WIELKI. Jutro: Trzecie przedstawienie p. Rappo.— *Vendetta*.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 23 Grudnia (4 Stycznia) 185 6/7 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański*.